

# W poszukiwaniu zgubionej wody - system monitoringu społecznego

*Widziane z morza*

Obrazek dziecka z siatką na kiju i wiaderkiem jest spopularyzowany w zachodniej kulturze co najmniej od końca XIX w., gdy rozpowszechniła się w klasie średniej moda na przyrodznawstwo, obserwacje ptaków, zbieranie motyli i chrząszczy. Sukces popularnych historyjek dla dzieci o ogrodowych stworzeniach - bajek Beatrix Potter czy „O czym szumią wierzby” - ugruntował ten wakacyjny, sielski obraz poznawania przyrody przez dzieci. Po prawdzie, ten wizerunek stał się tak popularny w okresie międzywojennym, że zaniepokojeni błyskawicznie rosnącą armią łapaczy małych stworzeń ochroniarze zaczęli nawoływać do opamiętania. W latach 60. XX w. powszechnie wprowadzono ochronę najbardziej charyzmatycznych małych stworzeń - chrząszczy i motyli. Wraz z rozwojem techniki cyfrowej w ostatnim dwudziestoleciu rozwinęła się moda na amatorską fotografię przyrodniczą.



Żaden film przyrodniczy, wykład ani książka nie zastąpią emocji i wrażeń związanych z samodzielnym poszukiwaniem małych i dużych stworzeń wokół siebie. Fot. Lech Kotwicki

To, co zysaliśmy przez oszczędzenie wielu niepotrzebnie zabijanych stworzeń, straciliśmy przez zagubienie ducha eksploracji - rozpoznawania środowiska wokół swego domu. W Wielkiej Brytanii, gdzie rozpowszechniła się moda i szacunek dla obserwatorów ptaków, kryzys codziennego kontaktu z Przyrodą nie jest tak dotkliwy jak u nas, gdzie większość dzieci przechodzi w wieku 7-10 lat przez fascynację zbieraniem muszelek, kamieni i łapaniem małych stworzeń, po czym „wyrasta” z tej fazy rozwojowej i bardzo niewiele wraca do odkrywania przyrody w wieku późniejszym. Tracimy w ten sposób bardzo cenny zasób wiedzy, bo zainteresowany otoczeniem, uważny i dobrze zorientowany obywatel, to czujnik monitoringu społecznego. Żaden instytut naukowy ani jego sieć pomiarowa nie dostarczą tak szerokiej informacji o naszym środowisku, jak mieszkańcy. Jeżeli tylko ludzie - obywatele, będą wiedzieli, czego szukać, jak to notować i gdzie przekazywać, będziemy mogli uzyskać znakomite mapy stanu środowiska, jego zagrożeń i zmian.

Należę do tej nielicznej grupy Polaków, która nie wyrosła z etapu chodzenia z siatką na spaceru i noszenia w kieszeni buteleczek na okazy. Moje dzieciństwo 50 lat temu spędzałem pomiędzy plażą w Gdyni a pasmem pięknych lasów nadbrzeżnych i dzieliłem ten czas mniej więcej równo na łapanie garneli i kielży w morzu oraz traszek i larw owadów w licznych bajorkach wokół Gdyni Orłowa. Ponieważ po latach szczęśliwie zamieszkałem niemal w miejscu mego dzieciństwa, chciałem pokazać

nastoletniemu synowi, gdzie można złapać wiosną traszkę grzebieniastą i gdzie znaleźć największe pływaki żółto-brzeżki. Spacer do kolejnych miejsc niestety kończyły się frustracją – bajorko wyszło, staw zasypany, potoczek zniknął pod parkingiem, po bagienku nie ma śladu. Z czterech stawów został jeden, prawie wyschnięty, z trzech bagienek – nie ocalało żadne, a większość z kilku potoków została ujęta w rury i betonowe odpływy. Nałożyły się na siebie dwa niezależne procesy – jeden to związane z globalnym ociepleniem wysuszenie kraju i spadek poziomu wody gruntowej, drugi to bezmyślna walka z nieuporządkowaną małą wodą, szczególnie na obrzeżach osiedli.

Co z tego? Otóż to, że ta byle jaka woda wokół nas pełni ważne funkcje, np. retencji, czyli zatrzymywania wody po ulewnych opadach, zapobiega zalewaniu, ma czas, żeby oczyścić się z nadmiaru azotu i fosforu, pozwala rozwijać się wielkiej liczbie drobnych organizmów – w tym np. żab chronionych w całej Unii. Wraz z zanikaniem małych zbiorników nie tylko znikają żyjące w nich organizmy, ale także zmienia się ich skład – na gorszy. W betonowym korycie trudno rozwinąć bogactwo gatunków, z wyjątkiem larw komarów, które świetnie czują się w takim środowisku, podczas gdy w naturalnym stawie czy bagienku są skutecznie zjadane przez liczne małe drapieżniki.

Co ważne dla wszystkich, duża ilość drobnych zbiorników i podmokłych terenów znakomicie poprawia czystość naszego morza – woda zamiast pędzić rurą z naszej toalety czy ulicy prosto do morza, przepływa powoli przez glebę, rośliny, mikroorganizmy, filtruje się przez rozproszony w glebie i piasku spływ do morza. Do tego dochodzi poprawa jakości powietrza w mieście – w domu stawiamy w tym celu nawilżacze lub wieszamy zbiorniki z wodą na kaloryferach.

Znikanie małych zbiorników wodnych często dokonuje się za pieniądze przeznaczone na ich ochronę, ponieważ to, co przyrodnicy mieli na myśli uzyskując zapis o funduszach z Unii na „poprawę stosunków wodnych”, technokraci wprowadzili w życie dokładnie odwrotnie. Gdy w Niemczech i Holandii za te same pieniądze dokonuje się renaturalizacji skanalizowanych małych cieków, u nas te same przepisy pozwalają na ujmowanie ich w betonowe koryta czy rury.

Gdyby nie cud nieuregulowanej Wisły, która zatrzymuje prawie połowę spływającego z pól fosforu i azotu, Bałtyk byłby w dużo gorszym stanie. Mała retencja, odtworzenie sieci małych zbiorników wodnych, poprawi nasz krajobraz, naszą Przyrodę i nasz lokalny klimat. To pożyteczna, konkretna praca i świetna zabawa, która pomoże nam zbliżyć się do Przyrody. Przykład takiej akcji prowadzonej w Trójmieście można zobaczyć na stronie [iopan.gda.pl/projects/NaukaObywatelska/28.html](http://iopan.gda.pl/projects/NaukaObywatelska/28.html).

Prof. Jan Marcin Węsławski